WANDA MIŁASZEWSKA

32)

Cmentarz i sad

— A tak. Dała mi wczoraj pani paczkę po wujaszku Klemensie... A wie pani, co było w tej paczce? „Księga Umarłych"... Wertowałem tę Księgę przez całą noc, więc, naturalnie nawet oka nie zmrużyłem. Dlatego dziś wyglądam zielono w świetle słonecznym panno Olesiu...

— Biedny wujaszek Klemens... — szepnała, posmutniawszy nagle.

Wesołe promienie pogody, bijące na jej twarzyczkę od wewnątrz, przygasły, jakby to słońce duchowe ukryło się nagle za chmurą.

— Nie, to raczej pan biedny — dodała po chwili milczenia. — Najbiedniejsi są zawsze ci, którzy zostają, bo tęsknią i są sami, a to bardzo smutno, zostać samemu i tęsknić...

— A tak, panno Olesiu, a tak. To bardzo smutno.

— Wie pan — ciągnęła dalej, zdrapując odruchowo z małego drzewka kępkę siwego mchu — i mnie tak było dziwnie z początku. Poprostu nie mogłam przywyknąć, że dobrego wujaszka już niema... Chodziłam po domu i starałam się zająć robotą, a nic robić nie mogłam... Wszystko mi z rąk leciało... Tak przywykłam zabiegać do niego, prawie codziennie, pogawędzić trochę, poradzić się o coś... Poprostu nie mogłam sobie wyobrazić, jak teraz będzie. Aż przyszła mi do głowy myśl, może trochę dziecinna... Postanowiłam, gdy mi będzie bardzo smutno i tęskno, chodzić na cmentarz i głośno opowiadać wujaszkowi o wszystkich swoich zmartwieniach. I to mi ulżyło bardzo. Może to śmiesznie wygląda, bo mówię do niego wyraźnie, głośno, tak, jak w ostatnich czasach, gdy trochę nie dosłyszał. Wiem przecież, że on usłyszy i tak, ale mi się zdaje, że gdy mówię wyraźnie, to słyszy lepiej... Tam jest tak dziwnie na tym cmentarzu, odkąd wujaszka Klemensa pochowali. Tak dziwnie miło. Niema tam nic ze smutku, ze śmierci... Bo śmierć jest chyba smutna? Jak siądę na ławeczce, przed grobem, przychodzą do mnie same dobre, łagodne myśli, i zawsze mi się wydaje, że to stamtąd, z mogiły, wieją te dobre myśli ku mnie... Podoba się panu ten grób? Jesienią przesadzimy jaśminy z ogrodu, to później, każdej wiosny, będzie tam biało i pachnąco od kwiatów.

— Nie byłem na cmentarzu, panno Olesiu.

— Nie był pan na cmentarzu? — otworzyła szeroko oczy zdumione. Chciała coś jeszcze powiedzieć, usta jej nawet rozchyliły się w jakiemś niedomówionem zapytaniu, ale dopiero po chwili odezwała się, prawie zupełnie cicho:

— Dlaczego pan nie był?

— Tak jakoś... nie mogłem... nie chciałem... Zanadto smutno...

Poczęła poruszać głową przecząco.

— Smutno? Nie... Tam jest mniej smutno niż w domu, gdzie go już niema. Tam, w jego domu, w każdym pokoju, na każdym kroku coś przypomina, że był i że go niema... A na cmentarzu on sam o sobie przypomina, że jest.

— I tam go niema, panno Olesiu, jest tylko jego trumna.

— O nie, nietylko trumna. Jest tam wujaszek Klemens, taki, jakim pamiętamy go wszyscy za życia. W dębowej trumnie leży... Nie trzeba myśleć, że to jest pruchno. Trzeba uprzytomnić sobie, że on jest blisko, że wszystko wie i rozumie, że można go odwiedzić w każdej chwili, a on nie powie nigdy: „niema mię w domu". Można go odwiedzić i pomodlić się przy nim i wyżalić na wszystko... To bardzo uspokaja, to daje właśnie tę pełną skupionej powagi dobroć, którą wynosimy z każdego cmentarza. Chce pan, pójdziemy tam razem? Pójdziemy teraz, zaraz... dobrze? — spytała nagle.

Przytwierdziłem gorąco.

— To ja tylko wpadnę na chwilę do domu, niech pan zaczeka tutaj. Teraz nie można zrobić wianka, chyba świerkowy, bo nic jeszcze nie kwitnie w ogrodzie. Ale nad jarem musi już kwitnąć tarnina. Na pewno już kwitnie! Zabiorę z sobą sekator, natniemy gałązek i zaniesiemy wujaszkowi...

Kiwnęła mi głową i puściła się pędem w stronę domu. Stopy jej dotykały ziemi tak lekko, jakgdyby to była dawna Olesia, za którą goniłem, klaszcząc w ręce i strasząc ją „hu, hu!" ochrypłym głosem młodego gimnazjasty.

— Byłabyś pewnie zadowolona, mamo... — szepnąłem do Nieobecnej, zupełnie, jak czyniła panna Olesia, która głośno zwierzała mogile wujaszka radości swoje i troski.

Wracała właśnie, wymachując w powietrzu uzbrojoną w sekator ręką:

— Mama usnęła, możemy iść zaraz, do obiadu przyszło godzina czasu!

Poszliśmy ścieżką, wśród pól, pokrytych jasną runią, w stronę wiejskiego kościółka, przy którym leżał cmentarz. Wzdłuż maleńkiego jaru piętrzyły się krzewy tarniny, pokrytej rzeczywiście nawpół rozkwitym kwiatem.

— Ono zakwitnie zupełnie, trzeba tylko przykryć końce gałązek wilgotną ziemią — zauważyła panna Olesia, zabierając się do dzieła. Chciałem jej dopomóc, ale natychmiast ukłułem się w rękę dotkliwie, aż do krwi.

— Ostrożnie — zawołała ze śmiechem — to kole!

— Pani także pokłuje ręce! Proszę mi dać sekator, sam natnę!

— O, nie. Już niech pan nie przeszkadza, ja to lepiej potrafię, niż pan. Ładny żołnierz, który się boi cierniowej gałązki. Co pan robił na wojnie?

— W okopach nie było kwitnącej tarniny — odparłem owijając chustką krwawiącą rękę.

— Prawda — szepnęła w zamyśleniu i nagle, zmieniając ton: — Bardzo się pan pokaleczył?

— Straszna, okropna rana, gorsza, niż od bagnetu! — przekomarzyłem się wesoło. Śmieliśmy się oboje.

— No, teraz już dość. Proszę wyciągnąć ręce, o tak, a ja panu ostrożnie położę tę niebezpieczną wiązankę.

Niska drewniana brama cmentarna skrzypnęła cichutko, gdyśmy wchodzili. Za bramą trzeba było iść bardzo powoli, brnąc w błocie po kostki.

— Tutaj tak zawsze — ozwała się panna Olesia. — Nieraz na świecie śliczna pogoda, sucho, słońce pali, a ziemia cmentarna przechowuje długo wilgoć po dawno minionych deszczach... Czasem wydaje mi się, że ta wilgoć, to chyba pochodzi od łez, których tu płynie więcej, niż gdziekolwiek indziej... O, to tutaj — zniżyła głos. — Postawiliśmy krzyżyk drewniany, bo to chyba tymczasowa mogiła. Pewnie pan zechce przenieść wujaszka do rodzinnego grobowca? Są jeszcze podobno dwa miejsca, ojciec zapytywał proboszcza, ale nie chcieliśmy rozporządzać się bez wiedzy pana. Prawda, jaka tu cisza? Świat umarłych jest bardzo cichy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego" wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60 Zamówić można „Przegląd" na każdej poczcie lub u listowego. Drukiem i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G.m.b.H. Herne / Za redakcję odpowiada: Marian Kwiatkowski / Pocztowe konto czekowe: Dortmund 16619 / Telefon 50960

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 2 HERNE, 7 stycznia 1939 Rok IX

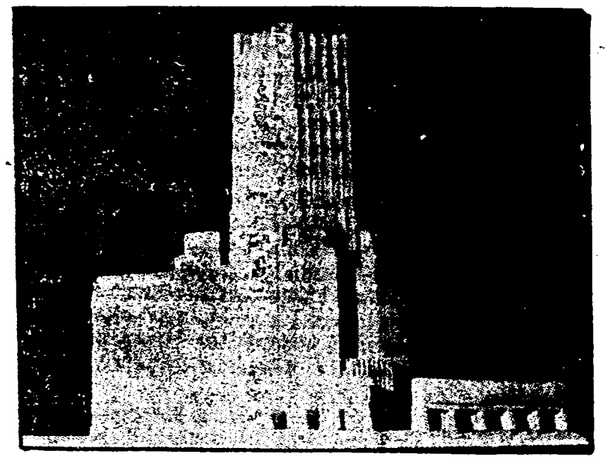

Świątynia Opatrzności

stanie w Warszawie

W stolicy Państwa Polskiego — w Warszawie — stanie w przyszłych latach Świątynia Opatrzności, którą ludność Warszawy buduje w podzięce Bogu za błogosławieństwo nad Polską.

W dzisiejszym wydaniu rozpoczynamy druk ilustrowanego reportażu o „legendach dawnej Warszawy" — poczym zamieścimy cykl sprawozdań o planach „Nowej Warszawy". W tej nowej stolicy stanie Świątynia Opatrzności (na zdjęciu obok). Poniżej widok na Warszawę z czasów wojen szwedzkich.
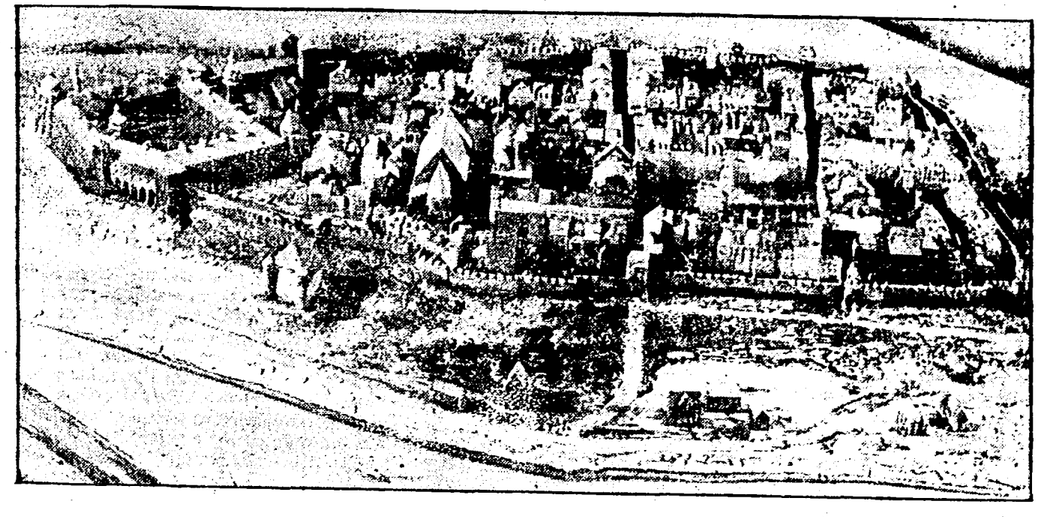
(do reportażu na stronach 6 i 7-ej)